KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Środa 14 grudnia 1938 r. Nr. 343

Włosi wyciągają rękę po kolonię franc.

Kampania Rzymu wywołuje niepokój w Paryżu

RZYM. Virginio Gayda w „Giornale d'Italia" stawia wyraźnie zagadnienie Dżibuti, **domagając się radykalnego i ostatecznego rozwiązania.**

Dziennik podkreśla, iż Francja posługiwała się swym małym wybrzeżem w Afryce Wschodniej, którego stolicą jest Dżibuti, dla celów swej penetracji do Abisynii i walki przeciwko interesom włoskim.

W czasie zatargu włosko - abisyńskiego Dżibuti stanowiło główną drogę tranzytową, którą armie negusa były zaopatrywane w broń i amunicję.

Dotychczas władze francuskie odmówiły oddania Włochom gmachu konsulatu abisyńskiego w Dżibuti. Pod protektoratem Francji powstało w Dżibuti stowarzyszenie uchodźców abisyńskich, rozwijające propagandę i działalność przeciwko Włochom.

Wreszcie w Dżibuti są prowadzone operacje przemytu dewiz abisyńskiej i włoskiej.

Kolonia francuska Somali stanowi więc — pisze dalej „Giornale d'Italia" groźbę i stałe wyzwanie przeciwko interesom Włoch.

Sytuacja jest jeszcze niezno'śniejsza pod względem gospodarczym. Dżibuti straciwszy wszelkie znaczenie polityczne jest obecnie, dzięki swemu portowi i kolei, łączące je z Addis Abebą wrotami imperium włoskiego.

Jest niedopuszczalne — pisze dziennik — aby wrota imperium włoskiego posiadały obcego dozorcę.

Z drugiej strony port jest mały i źle zaopatrzony i niewystarczający dla obecnych obrotów. Poza tym opłaty celne są ciężkie.

Kolej żelazna, której akcje znajdują się prawie wyłącznie w rękach francuskich, nie może ze swymi przedhistorycznymi urządzeniami podołać zwiększonym potrzebom obrotów imperialnych.

Włochy kilkakrotnie zwracały się do Francji, proponując rokowania w tej sprawie, nie otrzymały jednak odpowiedzi i Francuzi w dalszym ciągu zachowują akcje kolei, które należały do negusa i powinny oczywiście przejść w ręce rządu włoskiego.

Wszystko to powinno się skończyć.

Dziennik w zakończeniu pisze:

„Należy przystąpić do słusznego załatwienia zagadnienia Dżibuti, w celu wyjaśnienia stosunków francusko - włoskich a nawet europejskich.

PARYŻ. Wysuwane pod adresem Francji żądania włoskie **budzą w kołach tutejszych coraz większe zaniepokojenie.**

O ile po pierwszym odruchu oburzenia prasa paryska i społeczeństwo francuskie starały się zbagatelizować kampanię włoską i traktować ją z uwypukloną specjalnie ironią, o tyle od niedzieli pod wpływem poważnego tonu komentarzy angielskich, prasa francuska zaczyna polemizować z Włochami w tonie coraz ostrzejszym i coraz poważniejszym.

„Information" — organ ekonomiczny —doniósł nawet wczoraj, że **na giełdzie paryskiej informacje o kampanii włoskiej i zaniepokojeniu, jakie w tej sprawie zaczyna zdradzać prasa francuska wywołały duże wrażenie i doprowadziły w pewnej mierze do obniżki kursów.**

„Journal des Debats" wzywa rząd francuski, ażeby zajął **kategoryczne stanowisko wobec włoskich żądań terytorialnych. Dalsze milczenie rządu francuskiego mogłoby—zdaniem dziennika — zachęcić Włochy do dalszej akcji.**

W tym samym artykule „Journal des Debats" wzywa, żeby w Tunisie, podobnie jak i we wszystkich terytoriach podległych Francji, wydano ostre zarządzenia przeciw obcym agentom.

Czy Anglia Pośpieszy z pomocą

jeśli Francja zostanie zaatakowana przez Włochów?

LONDYN. W Izbie Gmin zainterpelowano wczoraj po południu premiera Chamberlaina na temat jego zamierzonej wizyty w Rzymie.

Interpelacja zawierała zapytanie, czy **W. Brytania zobowiązana jest przyjść Francji z pomocą w razie włoskiego ataku na Francję.**

Poseł Morgan z Labour Party zapytał, czy istnieje jakikolwiek pakt, umowa lub zobowiązanie, na mocy którego w razie, gdyby Włochy rozpoczęły operacje wojenne przeciw Francji lub jej posiadłościom, W. Brytania byłaby specjalnie zobowiązana do udzielenia jej wojskowej pomocy.

Premier Chamberlain odpowiedział, **że tego rodzaju zobowiązania nie istnieją w żadnym traktacie, ani w żadnej umowie, zawartej z Francją.**

Na dodatkowe zapytanie pos. Morgana, czy oznacza to, że premier w swej podróży do Rzymu będzie posiadał wolną rękę o ile chodzi o poświęcenie interesów francuskich, aby wysunąć interesy brytyjskie, premier Chamberlain nie udzielił odpowiedzi.

W dalszej interpelacji pos. Henderson z Labour Party domagał się, aby premier udzielił **zapewnienia, że w czasie swej wizyty w Rzymie nie zgodzi się na żadne zmiany porozumienia nieinterwencyjnego,** wymagające wycofania wszystkich wojsk włoskich i niemieckich z Hiszpanii, jako warunku przyznania gen. Franco praw kombatanta. Premier odpowiedział, **że nie może z góry dać żadnych zobowiązań co uczyni,** ale nie należy tego interpretować, iż jest gotów zgodzić się na sugestie zawarte w powyższej interpelacji.

Pos. Fletcher z Labour Party zapytał premiera, czy może udzielić zapewnień, że w ciągu rozmów w Rzymie nie zawrze żadnego porozumienia z Włochami w sprawie Kanału Sueskiego, wojny domowej w Hiszpanii lub jakichkolwiek innych spraw nieobjętych umową włosko-brytyjską bez wyrażenia zastrzeżenia, że Izba Gmin musi na nie wyrazić swą zgodę.

Premier odpowiedział, że **wizyta ma głównie na celu danie możliwości nawiązania osobistego kontaktu z Mussolinim.** O ile jakiekolwiek porozumienie zostanie w ciągu tej wizyty zawarte, to będzie przedłożone Izbie Gmin.

Lała się krew w Jugosławii

podczas wyborów parlamentarnych

BIAŁOGRÓD. Połączenia telefoniczne z zagranicą nie zostały jeszcze przywrócone, dla rozmów prywatnych. W związku z tym, wiadomości o przebiegu wyborów do parlamentu napływają jedynie ze źródeł rządowych.

Według doniesień oficjalnych podczas starć pomiędzy policją a demonstrantami opozycyjnymi 2 osoby zostały zabite w południowej Serbii, a 2 w Bośni. Liczba rannych wynosi 14 osób.

Z Kroacji nie otrzymano jeszcze dokładnych raportów. Według pogłosek w miejscowości Warastin doszło do starć pomiędzy zwolennikami dr. Maczka a żandarmerią, przy czym kilkanaście osób odniosło rany.

Lista rządowa premiera Stojadinowicza otrzymała, przeszło 80 proc. wszystkich oddanych głosów w całym kraju, podczas gdy stronnictwo chorwackie d-ra Maczka zdobyło 40 proc. głosów.

Obowiązująca w Jugosławii ordynacja wyborcza przewiduje znaczną premię dla stronnictwa które otrzyma największą ilość głosów. W ten sposób grupa premiera Stojadinowicza będzie rozporządzała w nowej izbie 300—310 mandatami, a grupa d-ra Maczka otrzyma zaledwie 50—60. mandatów.

Rolnictwo straciło 100 milionów

Oświadczenie min. Poniatowskiego

Przemawiając na zjeździe gospodarczym C. T. O. i K. R., oświadczył min. Poniatowski, że na skutek spadku cen zbóż ogólny dochód rolniczy prawdopodobnie zmniejszy się o 100 miln. złotych.

Jednakże według opinii p. ministra, suma ta jest możliwa do skompensowania. P. minister przewiduje bowiem, że wypełnią ją następujące dodatkowe dla rolnictwa wpływy: 40 miln. z trzody chlewnej, 17 miln. ze sprzedaży ziemniaków na przerób spirytusu, 15 miln z jaj i 9—10 miln. z buraków cukrowych.

Wybory do rad gromadzkich

na terenie powiatu łódzkiego

W niedzielę odbyły się na terenie powiatu łódzkiego wybory do rad gromadzkich. Wybory zarządzone zostały w 197 gromadach, z których 167 zgłoszono po jednej liście, wobec czego głosowani w nich się nie odbyło.

Przeciętna frekwencja głosujących wynosiła 72 proc. Według nieoficjalnych wyników w 56 radach gromadzkich wybrano 446 radnych, przy czym OZN uzyskało 256 mandatów, Stronnictwo Narodowe 86, PPS 49, Stronnictwo Ludowe 19, Niemiecki Związek Ludowy 34 i Bezpartyjni 5.

Planowali uprowadzenie Bandery

W Poznaniu odbędzie się sensacyjny proces sądowy

Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu niezadługo odbędzie się sensacyjny proces przeciw Wincentemu Kujawskiemu, dozorcy więzienia we Wronach, oraz b. strażnikowi więzienia w Grodzisku Mazowieckim — Zaborowskiemu i Michałowi Kuśpisiowi, oskarżonym o zamierze nie ułatwienia ucieczki z więzienia jednemu z organizatorów za mordowania ś. p. min. Pierackiego w Warszawie — Banderze.

Bandera — jak wiadomo — skazany na dożywotnie więzienie od kilku lat przebywa we Wronkach. Tam też odbywał karę 5-ciu lat więzienia Rusin Kuśpiś.

Po wyjściu na wolność Kuśpiś nawiązał kontakt z b. dozorcą Zaborowskim, a ten z Kujawskim we Wronkach i wspólnie uplanowali uprowadzenie Bandery.

Pośrednikiem w tej sprawie był Kuśpiś, który za umożliwienie ucieczki Banderze ofiarował 40.000 zł., z czego 20.000 gotówką i 20.000 czekiem na jeden z banków ruskich we Lwowie.

Bandera miał być uprowadzony z Wronek 7-go sierpnia i przeprowadzony do granicy niemieckiej. Władze jednak odkryły w porę zamierzone uprowadzenie Bandery i uniemożliwiły je.

Kalendarz dnia

14 Grudnia

ŚRODA

Suchedni. Izydora, Spirydiona.
Słowiański: Sławibora.
Słońca wsch. 7.37, zach. 15.23.
Księżyca wsch. — zach. 11.34.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1658. Hetman Czarniecki zdobywa wyspę Alsen.
1799. Zmarł Jerzy Washington pierwszy prezydent i twórca niepodl. Ameryki.
1915. Podział Królestwa Polskiego między dwie okupacje Niemcy i Austrię.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Muru głową nie przebije
I morza nikt nie wypije.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Liście pomidorów sygnalizują obecność gazów trujących w powietrzu w ten sposób, że zwijają się natychmiast.

DZIECI BEZROBOTNYCH CIESZĄ SIĘ, ŻE I TY DASZ DLA NICH NA „GWIAZDKĘ"

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Mężatka z Katowic. Mąż Pani ma kochankę z którą żyje już od kilku lat. Chciałby za wszelką cenę zerwać z nią, gdyż przekonał się że kocha tylko Panią. Przyjaciółka jego jednak trzyma go pod groźbą zdradzenia tajemnicy Pani i żąda zwrotu 1.000.— zł., które swego czasu od niej pożyczył. Mąż jest w rozpaczliwej sytuacji. Nosi się z zamiarem odebrania sobie życia. Pani jedna może tu pomóc. Zwrócić się do męża, powiedzieć, że wie o wszystkim, mężowi przebaczyć, żądać zerwania, a przyjaciółce jego obiecać w ramach możliwości spłacić dług. Zdrowiu Pani nic nie zagraża.

Nina. W drodze wyjątku odpowiadam Pani, gdyż wyczuwam, że prowadzi się Pani źle i żal mi by zupełnie zmarniała. Wyczuwam, że wychowuje się Pani bez matki, prawie bez opieki, dlatego też powinna Pani być w doborze przyjaciółek bardziej ostrożną. Z chłopakami nie powinna się Pani wcale spotykać. Pilnie się uczyć by dojść do jakiegoś celu w życiu i by zupełnie nie zmarnieć. Wykształcenie Pani jest bardzo zaniedbane a Pani zamiast pracować nad sobą szuka głupich i bezcelowych rozrywek, które Pani żadnego zadowolenia nie dadzą. Proszę pamiętać o tym, że Mamusia jak się dowie o Pani prowadzeniu się będzie bardzo cierpiała i to jeszcze bardziej zaszkodzi jej zdrowiu. Pani jest teraz właściwie opiekunką młodszego braciszka. Radzę być poważniejszą a przede wszystkim uczyć się pilnie. Jeśli mnie Pani posłucha, zda egzamin. Przyjaciółka może przesłać list na mój adres Warszawa, Zielna 4-6.

Warszawa, Łódź, Kraków i Poznań

stają w niedzielę do wyborów

Udział w wyborach do rad gromadzkich był bardzo liczny

W kilkuset gromadach województwa lubelskiego oraz łódzkiego odbyły się ostatniej niedzieli wybory samorządowe.

Niezmiernie charakterystycznym objawem tych wyborów jest, że w przeważającej ilości gromad, wybory w ogóle się nie odbyły, albowiem zgłoszono tylko jedną listę. Wskazuje to, że wyborcy doszli do porozumienia i potrafili uzgodnić między sobą listę kandydatów i w ten sposób zaoszczędzono sobie walki wyborczej.

Listy kandydackie obejmowały przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, które stawały do walki wyborczej. Na wspólnej liście więc znaleźli się kandydaci O. Z. N., Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego i P. P. S.

Obliczenia wyników wyborów nastręczają wiele trudności i dokładne dane nie są dotychczas znane. Niektórzy przypuszczają, że powodem tego lokalnego „zjednoczenia" narodowego jest w pierwszym rzędzie bardzo złożony system głosowania. Aby się uchronić od wszelkich niespodzianek, wyborcy doszli do porozumienia i głosowali na jedną, uzgodnioną listę.

Udział w wyborach gromadzkich był liczny, co świadczy o dużym zainteresowaniu.

Każda partia polityczna ogłasza dane cyfrowe z których wynika, że właśnie ona odniosła olbrzymie zwycięstwo wyborcze. Dzięki temu, jak dotychczas, wszystkie stronnictwa są zadowolone z wyborów! Potrwa to jeszcze krótki okres czasu aż do wyborów sołtysów, wówczas dopiero oblicze polityczne gromad zostanie ostatecznie wyjaśnione.

Z olbrzymim zainteresowaniem oczekują wyniku wyborów samorządowych w 4-ch wielkich miastach z Warszawą na czele.

Warszawa, Łódź, Kraków i Poznań stają w niedzielę do wyborów. Oczywiście nie doszło do żadnego zblokowania list i stronnictwa walczą samodzielnie.

Agitacja wyborcza jest bardzo silna i nie ustępuje w niczym agitacji przedwyborczej do Sejmu. Ogólnie spodziewany jest masowy udział w wyborach.

Jutro dalszy ciąg

Hollywood-raj i piekło-kobiet

Sędzina i znany komik

zajmowali się przemytem wspaniałych toalet

NOWY JORK. Sfery towarzyskie i artystyczne poruszone są nowym skandalem. O to władze skarbowe wykryły aferę przemytniczą, w której główną rolę odegrała żona sędziego Żyda Lauera.

Sędzina, jak się okazało, zajmowała się przemytem wspaniałych toalet ze znanych domów mód paryskich. Toalety te sprzedawane były przez nią wybitnym osobistościom ze sfer towarzyskich N. Jorku i artystycznej kolonii Hollywood.

Gdy Lauerową stawiono przed sądem — na podstawie jej zeznań — postawiono w stan oskarżenia 3 inne osoby, a mianowicie Paulę Sheykens, Alberta Chaperau, który był łącznikiem z artystami Hollywoodu oraz znanego komika, występującego w radio i w filmie George Burnsa - Birnbauma.

W czasie toczącego się obecnie procesu przed trybunałem przesunął się szereg świadków spośród znakomitości sceny i ekranu, budząc łatwo zrozumiałą sensację.

Sprawa jest w toku.

Straszne skutki zabobonu

Odkopali zwłoki 3-ch kobiet

przebili widłami serca wszystkich trzech, a następnie spalili trupy

CZERNIOWCE. We wsi Subcetatea (Siedmiogród) panowała tego lata zaraza bydła i koni, której ofiarą padło 72 sztuk zwierząt domowych.

Zabobonni wieśniacy byli mocno przekonani, że **śmiertelność bydła jest dziełem czarownicy,** którą musi być jedna z mieszkanek wsi.

Pewnej nocy udali się oni na cmentarz, odkopali trupy trzech starych kobiet, które w tym czasie właśnie umarły, **przebili widłami serca wszystkich trzech, a następnie spalili trupy.**

Obecnie są skazał na kary więzienia 30 uczestników makabrycznej ceremonii.

Katastrofa samolotu włoskiego

KAIR. Samolot włoskiej linii komunikacyjnej „Ala Littoria", odbywający kurs z Benghazi do wschodniej Afryki włoskiej, spadł na diuny pod Kairem

Samolot został poważnie uszkodzony, trzech ludzi załogi odniosło rany.

Nowy kodeks cywilny we Włoszech

RZYM. Król i Mussolini podpisali wczoraj dekret, wprowadzający pierwszą część nowego kodeksu cywilnego we Włoszech.

Wieśniaczka powiła czworaczki

CZERNIOWCE. We wsi Vladeni (Rumunia) 30-letnia wieśniaczka Paraschiva Calinene powiła czworaczki płci żeńskiej.

Wszystkie 4 dziewczynki, jak również i matka cieszą się dotąd dobrym zdrowiem.

Ferie świąteczne

Izb Ustawodawczych

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Senatu na którym dokonano wyboru szeregu komisyj. Przypuszczalnie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia odbędzie się jedno posiedzenie Senatu oraz Sejmu.

Ferie świąteczne, jak to już donosiliśmy, rozpoczną się dnia 22 i trwać będą do 11 stycznia

Chciał spalić żonę i syna

Nieszczęśliwi cudem uratowali się przed straszną śmiercią

Policja w Rembertowie została powiadomiona o usiłowaniu spalenia żywcem żony i syna.

Józef Sawicki, zamieszkały wraz z żoną Heleną i Synem przy ul. Unii Lubelskiej nr. 13 w Rembertowie, zebrał stos papierów, które ułożył na stole, a następnie oblał mieszkanie i papiery naftą, podpalił stos i zamknąwszy mieszkanie na klucz, opuścił mieszkanie, pozostawiając wewnątrz żonę i syna. Kobieta z nadludzkim wysiłkiem przy pomocy syna zdołał ogień ugasić.

Powiadomiona policja zatrzymała Sawickiego do czasu wyjaśnienia sprawy i zakończenia dochodzenia. Podpalenia Sawicki dokonał na tle ciągłych nieporozumień małżeńskich.

Na małej wokandzie...

Delikatny człowiek

czyli: „Parasolka w robocie"

(A. E.) Pani Kunegunda Bońkowska, niewiasta nader zażywna, jechała tramwajem. Wszystkie miejsca były zajęte, więc pani Kunegunda stała. Ale w pewnym momencie zerwał się niejaki pan Szczepan Kokoszko i poprosił ją, by usiadła.

Pani Kunegunda sapnęła z ulgą, siadając, i uśmiechnęła się do uprzejmego pasażera:

— To bardzo ładnie z pańskiej strony.

— Ii, szkoda gadać, pani szanowna — odparł pan Szczepan, spuszczając wstydliwie oczy. — Zwyczajnie, ludzka rzecz.

— O, nie każdy taki. Musi w ogóle delikatny człowiek pan jesteś.

— Ja? Hi, hi, hi! Nie, proszę pani. Co mam być delikatny? Nie jestem z pierza!

— Aleś pan skromny! Teraz obecnie to już widzę, że faktycz nie jesteś pan delikatny. No bo nie każdy w obecnych czasach ustąpi kobiecie siedzenia.

— Co prawda, to prawda, że nie każdy. Insze to tylko młodym i ładnym miejsca ustępują, a ja, jak pani widzi, nie przebieram.

Wypowiedziawszy powyższe zdanie, pan Szczepan zorientował się w popełnionym nietakcie i ugryzł się w język, ale było już za późno. Bowiem rozległo się głośne „och" i „ach", poczym na głowę pana Szczepana spadła ze świstem parasolka pani Kunegundy.

Oczywiście postępek ten nie został jej darowany i krewka niewiasta stanęła jako oskarżona przed obliczem Sądu Grodzkiego.

Sąd skazał ją na trzy dni aresztu ku wielkiemu zadowoleniu pana Szczepana, który, opuszczając salę sądową mruczał:

— Drugi raz już będzie przeze mnie siedzieć.

Wesoły Kącik

Leniwy szewc

— Nie ma nic gorszego, moja pani, jak wyjść za mąż za leniwego szewca! — żaliła się przed sąsiadką żona szewca, pani Kuszpietowska — Pojęcia pani nie masz, co ja się z moim starym nacierpię! Nierób taki, że jak mu klient nad karkiem nie stoi i nie nauraga, żadnej roboty na czas nie zrobi!

— Po co — powiada — robić dziś, kiedy można robotę odłożyć do jutra!

— Niech ja tylko na chwilę wyjdę z pracowni, a on już robotę rzuca, choćby najpilniejszą i leci do piwiarni na przeciwko! Parę dni temu taka się historia przytrafiła.

Przyszedł, moja pani, klient. Chudzina jakaś. Zelówki miał na wylot podarte... Bieda z nędzą. I powiada do męża, żeby mu nowe zelówki zrobił.

— Innych — powiada — trzewików nie mam. Więc pan mnie to musisz na poczekaniu zrobić. A ja sobie w skarpetkach zaczekam.

Usiadł w kąciku i czeka.

Mój stary wziął się do roboty, stare zelówki zdarł i, jak zwykle, w gardle mu zaschło...

— Przepraszam — powiada— na chwileczkę. Zaraz wrócę.

I poleciał do piwiarni na przeciwko.

Wrócił po dwóch godzinach. Akuratnie obiad do stołu podawałam...

— Więc powiada do mnie:

— Zaproś tego pana, bo przecież nie może głodny czekać.

Co było robić, moja pani. Zaprosiłam. Klient do stołu usiadł, wcinał tak, jakby z miesiąc nic w ustach nie miał.

A po obiedzie mój stary powiada:

— Zdrzemnę się trochę, bo mi się oczy kleją. A po tym zelóweczki raz, dwa, trzy będą gotowe.

Myślałam, że się klient zdenerwuje, ale on tylko otarł usta i mówi:

— Proszę bardzo, mnie się nie spieszy. Czasu mam dosyć.

Po drzemce poobiedniej, przy szedł inny klient z awanturą i staremu pilna robota wypadła.

Nie było rady... Musiałam tę chudzinę w skarpetkach do kolacji zaprosić...

A po kolacji mój stary już był zmęczony i nie chciało mu się robić...

Klient się wcale nie rozgniewał.

— Nic nie szkodzi — powiada — Mnie się nie spieszy, poczekam do jutra.

I został u nas na noc. Pod piecem mu posłałam.

Nazajutrz niedziela wypadła. I staremu przy święcie nie chciało się robić.

Wziąłam klienta na bok i powiadam mu:

— Huknij pan na mojego męża, bo inaczej będziesz pan na te zelówki rok czekał. Na niego trzeba krzyknąć.

A klient tylko ramionami wzruszył.

— Z jakiej racji mam krzyczeć? — powiada—Kiedy mnie się wcale nie spieszy.

I tak już, moja pani, czwarty dzień u nas siedzi. Je, pije, śpi, papierosy starego pali, przytył już trochę i cery nabrał.

W skarpetkach sobie po mieszkaniu chodzi i się wcale o zelówki nie upomina. A jak mąż się zaczyna tłumaczyć, że jeszcze roboty nie zrobił, to on go od razu uspokaja:

— Nic nie szkodzi, panie! Nie spiesz się pan! Mnie się nie pali, poczekam!

Czwarty dzień już siedzi i licho wie, jak jeszcze długo. Modlę się, moja pani, żeby choć do świat zelówki były gotowe!

Napoleon Sądek

Przymusowa służba wojskowa

w wypadku wybuchu wojny -- Oto opinie min. obrony narodowej w Anglii

LONDYN. W przemówieniu wygłoszonym w poniedziałek w Reading minister obrony narodowej Inskip ponownie zajął się sprawą obowiązku służby wojskowej w Anglii. Minister stwierdził, że tradycją Anglii jest ochotnicza służba wojskowa w czasie pokoju. Niemniej jednak sytuacja międzynarodowa jest tego rodzaju, że może się okazać potrzeba wprowadzenia przymusowej służby wojskowej.

Zdaniem min. Inskipa rząd nie może w tej sprawie liczyć na poparcie Labour Party, uczyni jednakże wszystko, aby prze prowadzić odpowiednią ustawę. Dla zapewnienia obrony państwa koniecznym jest, zdaniem min. Inskipa, ażeby liczba wstępujących corocznie do armii regularnej wynosiła 60 tys., liczba zaś ochotników do terytorialnej armii rezerwowej wynosić musi co najmniej 50 tys.

Finansowanie emigracji Żydów

tematem rozmów dr. Schachta z kierowniczymi sferami Anglii

LONDYN. Cała prasa angielska zwraca znaczną uwagę na wizytę dr. Schachta, który spodziewany jest w Londynie w dniu dzisiejszym. Dr. Schacht pozostać ma w stolicy Anglii 4 dni jako gość gubernatora banku angielskiego p. Montague Normana.

W ciągu swojego pobytu w Londynie w czasie nadchodzące go week-endu dr. Schacht spotkać się ma również z kierowniczymi sferami gospodarczymi City oraz z pewnymi czynnikami rządowymi, jak kanclerzem skarbu, sir Johnem Simonem, ministrem handlu Oliverem Stanley i ministrem dla handlu zagranicznego Hudsonem.

Dzienniki angielskie snują pewne horoskopy co do tematów, jakie będą w czasie wizyty omawiane i stwierdzają, że poza osłabieniem istniejących restrykcyj walutowych i kwestiami swobodniejszego handlu między obu krajami, omawiana będzie również kwestia finansowania emigracji Żydów z Niemiec.

Ciekawe wizyty w Berlinie

Przyjeżdżają premier węgierski i min. spr. zagr. Czecho-Słowacji

BERLIN. W niemieckich kołach politycznych twierdzą, że jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia przybędą do Berlina węgierski premier Imredy oraz minister spraw zagranicznych Csaky. Wizyta węgierskich mężów stanu przewidywana jest wedle tych doniesień, na środek tygodnia.

W tych samych kołach mówi się również o przybyciu ministra spraw zagranicznych Czecho - Słowacji Chwalkovsky'ego, który rzekomo miałby przybyć do stolicy Rzeszy z końcem bieżącego tygodnia.

Nowo obrany prezydent Litwy

rozpoczął już urzędowanie

KOWNO. Po złożeniu przysięgi prezydent Smetona przyjął wizyty rządu, duchowieństwa oraz korpusu dyplomatycznego. W imieniu akredytowanych przy rządzie litewskim przedstawicieli państw obcych przemówił pod obecność dzieka na korpusu posła niemieckiego Zechlina, poseł fiński Palin.

W godzinach popołudniowych prezydent Smetona złożył w obecności rządu, wojska i wysokich sfer urzędniczych wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Wielka afera szpiegowska

na rzecz Sowietów wykryta w Finlandii

BERLIN. „Lokalenzeiger" donosi z Helsinek, że afera szpiegowska na rzecz Sowietów wykryta w Finlandii, zatacza coraz szersze kręgi. Władze fińskie przeprowadziły szereg aresztowań, przy czym w większości wypadków chodzi o ubogich rybaków fińskich, których już to terrorem, już to pieniędzmi nakłoniono do szpiegowania na rzecz Sowietów.

Znów niepokoje w Indiach

LONDYN. Jak donosi „Daily Telegraph" z Kalkuty niepokoje w Indiach trwają w dalszym ciągu. W Talcher 20 tys. tubylców zorganizowało wielki obóz.

Agitacja wśród tubylców znacznie się zwiększyła od chwili oświadczenia Ghandiego, że indyjski kongres narodowy będzie się na przyszłość zajmował również sprawami wewnętrznymi Indii.

Gwałtowna kampania w Anglii

przeciw przyznaniu gen. Franco praw strony walczącej

LONDYN. Z początkiem bieżącego tygodnia socjaliści angielscy rozpoczęli kampanię przeciwko ewentualnemu przyznaniu praw strony walczącej gen. Franco.

W Londynie rozdzielane są ulotki, wzywające do przeciwstawienia się takiej ewentualności. Odbiorcy każdej ulotki po winni — jak twierdzi tekst ulotki— podpisać się na jej odwrotnej stronie na znak protestu przeciwko przyznaniu praw strony walczącej gen. Franco przez rząd angielski. i tak podpisaną ulotkę wręczyć odpowiedniemu posłowi Izby Gmin.

RADIO

ŚRODA, DNIA 14.XII 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dzien. porany 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.20 Serenady. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Nasz koncert" — audycja dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.20 „Dom i szkoła" 16.35 Muzyka. 17.00 Od oddziałów ochotniczych do potężnej armii — odczyt. 17.15 „Damy w krynolinie śpiewają" — audycja muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Nasz język. 18.40 „Dyskutujemy". 19.00 Muzyka węgierska. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 „O tak zwanym spryciarstwie w literaturze". 22.00 Folklor różnych krajów. 22.40 Ulubiona książka lat dziecinnych Józefa Piłsudskiego. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Muzyka lekka. 16.00 Muzyka organowa (płyty). 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik sollistów. 17.10 Pogadanka aktualna. 17.15 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 18.50 Demokratyzacja urządzeń stolicy. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Muzyka (płyty). 21.10 Pieśń o Kosowym Polu". 21.25 Koncert lekkiej piosenki. 22.05 Muzyka taneczna (płyty). 23.05 — 23.55 Wariacje na tematy muzyki klasycznej.

Stalin czyta sprawozdania

z procesu agentów GPU w Paryżu

MOSKWA. Pomimo, że ani prasa ani też radio w ZSRR nie wspominają ani słowem procesu agentów GPU prowadzonego obecnie w Paryżu, moskiewskie koła rządowe z największą uwagą obserwują przebieg procesu, przede wszystkim zaś wrażenie, jakie ten proces wywarł za granicą.

Fakt, że prasa całego świata zajęła się przebiegiem procesu, został w Moskwie przyjęty do wiadomości z niemiłym zdziwieniem.

Sam Stalin każe sobie codzien nie przedkładać sprawozdania z procesu.

Aresztowania i grzywny

w związku z szeregiem zajść w Palestynie

JEROZOLIMA. Donoszą tu o szeregu zajść, jakie miały miejsce, m. in. w dolinie Jordanu znaleziono dwóch ciężko rannych robotników, pochodzących z Jerozolimy.

W tej samej okolicy znaleziono przygotowaną do wybuchu minę założono pod mostem.

Władze w związku z tym odkryciem, aresztowały 4 osoby.

W Haifie władze mandatowe nałożyły grzywnę w wysokości 400 funtów palestyńskich na miejscowych kupców. Grzywna ta ma być karą za niewykryte morderstwa, popełnione przed wczoraj.



Zatonął statek

MARSYLIA. Statek naftowy idący pod flagą rządu barcelońskiego zatonął wczoraj późnym wieczorem w odległości 200 mtr. od brzegu pod St. Pierre.

Załoga, składająca się z 38 ludzi wysłała sygnały S. O. S. Z Marsylii wysłano statki ratownicze, które w nocy jeszcze rozpoczęły prace.

Pomoc finansowa St. Zjednoczon.

dla krajów Południowej Ameryki

WASZYNGTON. W czasie konferencji prasowej sekretarz stanu Morgenthau oświadczył, iż skarb Stanów Zj. współpracując z departamentem stanu, zbadał możliwości udzielenia pożyczki krajom Ameryki Południowej.

Morgenthau oświadczył m. in., że w razie gdyby bank federalny dla eksportu i importu nie mógł zmobilizować odpowiednich środków dla pokrycia tej pożyczki, wówczas rząd Stanów zwróci się do kongresu o uchwalenie odpowiednich kredytów dla pokrycia emisyj projektowanych pożyczek.

Morgenthau podkreślił, że zamierzony kredyt ma posłużyć ułatwieniu zakupu na rynku Stanów Zjedn. przez państwa Ameryki Południowej, które roz porządzają odpowiednim zapasem dewiz dla czynienia zakupów.

W konsekwencji rząd bada obecnie możliwości w zakresie dewiz, jakimi rozporządzają państwa południowo - amerykańskie i to pod kątem widzenia pomocy finansowej, jaką mo że przynieść rząd U. S. A. zainteresowanym krajom.

Pięcioraczki kanadyjskie

nie będą pokazywane na wystawie światowej

MONTREAL. Rada opiekuńcza pięcioraczek Dionne odmówiła swego zezwolenia na pokazanie dzieci w czasie wystawy 1939 r. w Nowym Jorku.

Sprawa zmienienia nazwy miasta „Callander" na „Dionne" nie została dotąd załatwiona.



W pokoju w którym zamknął Morston Nelly znalazła ona linę. Przyczepiła ją do okna i opuściła się na dół. Znalazłszy się na ulicy, Nelly zaczęła biec przed siebie co sił w nogach, nie wiedząc, co za niespodzianki dla niej przygotowuje życie.

Rozdział dziewiąty

Teraz wróćmy do naszego bohatera, Józefa Biernackiego, który po przybyciu do Ameryki podawał się za Józefa Brudzińskiego i którego tragiczny los wziął w swoje szpony, przeobrażając go w „żywego trupa..."

Lecz obecnie, po upływie dziesięciu lat, nie używał już żadnego z tych dwóch nazwisk. Od lat był znany w poważnych sferach kupieckich jako „mister Joseph". Tak go powszechnie nazywano i tak przyzwyczaił się do tego nazwiska, że wydawało mu się, że nigdy nie posiadał innego... że nigdy nie był nikim innym, jak bogatym kupcem...

Zapomniał o tym, że po przybyciu do Ameryki musiał być „murzynem", że musiał śpiewać, tańczyć i bawić publiczność, aby zarobić na życie.

Życie i czas wyciskają piętno na trybie życia ludzkiego... a pieniądze każą zapomnieć o złej, nieprzyjemnej i pełnej kłopotów przeszłości...

Jak różnił się obecnie zewnętrznie i wewnętrznie od dawnego Józefa...

Stał się pełniejszy i dzięki temu wywierał wrażenie wyższego. Był blisko pięćdziesiątki i w jego włosach na skroniach wiło się wiele siwych nitek. Pod oczyma zaś tworzyły się zmarszczki — były to widome znamiona starości... Ale „mister Joseph" czuł się dobrze, był pełen werwy i życia... Jego eleganckie ubranie, wytworny sposób bycia, budziły do niego szacunek.

Szczęście jeszcze ciągle do niego się uśmiechało i doskonale mu się powodziło. Mimo to nie był całkowicie szczęśliwy...

Należy przyznać, że swoją drugą żonę, Mary, kochał. Nie była to już jednak ta płomienna, namiętna miłość, która wyrzuciła go z normalnych torów życia i była powodem wszystkich jego niezwykłych przeżyć...

Nie była to miłość, która kazała zapomnieć o wszystkich i o wszystkim... Była to raczej miłość z wyrachowania... Miłość trzeźwego człowieka, który starał się połączyć pożyteczne z przyjemnym; który pragnął wreszcie odpocząć po długiej nużącej wędrówce i żyć w spokoju, otoczony wszystkimi wygodami...

Tego rodzaju miłość znalazł „mister Joseph" w swoim życiu z Mary Kasper. W pierwszych latach wydawało mu się nawet, że jest szczęśliwy...

Jego teść, stary Kasper, pokochał Josepha jak własnego syna. I Joseph, jak gdyby chciał całkowicie się przeobrazić w nowego człowieka, rzucił się w wir interesów teścia, poświęcając im każdą chwilę i każdą swoją myśl. I dzięki tej jego pracowitości, energii i zdolnościom, stale rozszerzał przedsiębiorstwo teścia, — co pewien czas otwierał nową filię, znanego nowojorskiego magazynu mód „Kasper et Company".

Z początku Joseph był tylko dyrektorem jednej z filii. Gdy jednak stary Kasper stwierdził, że może na nim polegać, obdarzał go coraz większym zaufaniem i Joseph wspinał się coraz wyżej. W jego ręku zaczęły się skupiać wszystkie nici tego milionowego przedsiębiorstwa, aż w końcu mister Joseph został głównym dyrektorem firmy „Kasper et Company".

A gdy pewnego dnia stary Kasper dostał nagle paraliżu i został na długie lata przykuty do łóżka, Joseph stał się jedynym kierownikiem firmy, panem życia tysięcy urzędników i pracowników, którzy byli zatrudnieni w przedsiębiorstwie „Kasper et Company".

To wszystko kazało „mister Josephowi" zapomnieć o jego dawnym życiu...

Życie jednak nie idzie torami, jakie wytyka mu człowiek, nie płynie tak, jak tego sobie życzy człowiek... I w wielu wypadkach nie pomogą nawet pieniądze, gdy nawet ma się ich w bród, gdy jest się najbogatszym człowiekiem na świecie...

A największym pragnieniem „mister Josepha" było dziecko. Pragnął mieć dziecko. Jedną z tych rzeczy, której nie można otrzymać za dolary...

Ale tego jego kochająca żona, która była mu wierna, nie mogła mu ofiarować. Przyroda nie obdarowała jej swoim najświętszym, najwspanialszym darem, jakim jest macierzyństwo...

Pewnego razu wszystko zapowiadało, że „mister Joseph" zostanie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo tylko dziecka brakowało mu do tego, aby czuł się najszczęśliwszym z ludzi...

Wydarzyło się to przed kilkoma miesiącami, gdy zapłoniona ze szczęścia Mary doniosła mu radosną nowinę, że poczuła się matką...

Ale zaraz po tym zbliżyła się czarna chmura. Mary ciężko zachorowała. Najwięksi lekarze i specjaliści orzekli jednogłośnie, że nie wolno jej zostać matką...

Przez pewien czas znajdowała się między śmiercią a życiem... A w końcu gdy niebezpieczeństwo grożące jej życiu zostało usunięte i gdy Mary zaczęła wracać do zdrowia, wysłano ją do górskiej miejscowości kuracyjnej, Danver, gdzie, jak lekarze przypuszczali, uda się ją całkowicie przywrócić do zdrowia...

I oto już od dłuższego czasu pani Mary znajdowała się w Danver i „mister Joseph" czuł się osamotniony...

I ten oto wypadek po dłuższym czasie znów wzbudził w Josephie wspomnienia z jego tragicznej przeszłości, jak na taśmie filmowej przesuwały się przed nim obrazy z przeszłości.

Zdawał sobie sprawę, że postąpił podle w stosunku do Wandy. Miał z tego powodu obecnie silne wyrzuty sumienia i pytał się siebie w duchu:

— Może Bóg mnie teraz tak surowo karze za to, że przed laty porzuciłem Wandę i nie zainteresowałem się jej losem?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

11.

Ale wracajmy do naszej panny Prudhomme Alias Dumoulin. Ładna ta blondynka ulotniła się jak kamfora i w żaden sposób nie mogliśmy wpaść na jej trop. Przez pewien czas energicznie prowadziliśmy dochodzenia, a w końcu porzuciliśmy tę sprawę, ponieważ zainteresowała nas, szczególnie naszego szefa, inna pielęgniarka.

Pewnego dnia wezwał mnie do siebie i oświadczył:

— Od miesiąca donoszą nam o działaniu tej kobiety. Pracuje ona w szpitalu na tyłach i związała się z pewnym powracającym do zdrowia kapitanem. Przypuszczam, że jest ona Austriaczką z pochodzenia...

— A kapitan, panie komendancie? —zapytałem.

— Jest to doskonały, dzielny oficer. Prawdopodobnie wpadł w jej sidła i popełnia teraz głupstwa, których później będzie żałował. Należy więc postępować z nim bardzo taktownie.

Nazywa się on kapitan L. i pracuje w sztabie generalnym. Co się zaś tyczy tej pielęgniarki, którą poznał podczas choroby i z którą nawiązał bliższą znajomość podaje się ona za pannę Marię Darnaud. Kapitan któremu teraz kończy się urlop zdrowotny, znajduje się w Bandel w „Hotelu Plażowym". Oczywiście, jego przyjaciółka mu towarzyszy.

Musi się pan tam udać i zbadać te całą sprawę... Nie wolno nam dopuścić do tego, aby kapitan L. utrzymywał stosunki z tą kobietą po powrocie do pracy...

Śledzenie kolegi nie jest misją przyjemną dla oficera. Pomimo że odnosiłem się ze wstrętem do tego rodzaju spraw, nie mogłem zrzec się tej misji. Rozkaz bowiem jest rozkazem. Udałem się więc do Bandel i zajechałem do „Hotelu Plażowego"., podając się za kupca Piotra Guyota.

W hotelu było pełno i z trudem znaleziono dla mnie jakiś mały nędzny pokoik na drugim piętrze.

— Niech pan poczeka dwa, lub trzy dni — oświadczył mi hotelarz — a dam panu pokój na czwartym piętrze, skąd będzie pan miał wspaniały widok na morze. Pokój ten zajmuje obecnie pewien kapitan ze swoją damą. Prawdopodobnie w najbliższych dniach wyjadą.

Hotelarz, człowiek gadatliwy, jak gdyby wyczuł w jakiej misji przybyłem do Bandel, zaczął mi opowiadać o wszystkich swoich gościach. Dowiedziałem się więc, że mieszka u niego pewna rodzina z Lyonu, inna z Paryża, pewien malarz holenderski, trzy Angielki, oraz kilku stałych gości, którzy przebywają w Bandel przez cały rok. Kapitan zaś zakomunikował mi hotelarz, udał się ze swoją przyjaciółką do Tulonu.

Oboje wrócili dopiero na kolację. On nosił doskonale skrojony niebieski garnitur, ona zaś niziutka i bardzo ładna kobieta była ubrana bardzo elegancko.

— Jaka to elegancka i piękna para! — przemknęło mi przez umysł.

— Czy pan już pojutrze wyjeżdża, panie kapitanie? — zapytał go hotelarz.

— Tak — padła odpowiedź.

— A więc będę mógł odstąpić pański pokój, panie kapitanie.

— Oczywiście.

Nie chcąc się zdemaskować, podziękowałem serdecznie kapitanowi i zaraz po kolacji połączyłem się z biurem naszego wywiadu w Paryżu, komunikując o rychłym powrocie L. Polecono mi nie spuszczać go z oka...

Musiałem więc zrezygnować z jego pokoju, skąd rozciągał się wspaniały widok na morze i wróciłem do Paryża tym samym pociągiem, co on. Przed wyjazdem kapitan podał swój adres paryski, na który należało przesłać przybyłą dla niego pocztę. Nie omieszkałem zanotować tego adresu.

Po powrocie do Paryża kapitan L. natychmiast objął swoje stanowisko w biurach. jego zaś przyjaciółka panna Darnaud, wróciła natychmiast do swego oddziału sanitarnego w Chantilly, gdzie pracowała.

Również i jej nie spuszczaliśmy z oka i ustaliliśmy, że mniej więcej co dwa dni wymykała się ze szpitala i przybywała do Paryża, gdzie spędzała noc w mieszkaniu swojego przyjaciela.

W tym wszystkim nie było nic podejrzanego, poza tym, że była Austriaczką, co zresztą na razie nie zostało sprawdzone.

Pewnego wieczoru zakomunikowano mi, że panna Luiza padła ofiarą poważnego wypadku. Mały samochód, w którym jechała do Paryża, wywrócił się w pobliżu Survilliers. Pasażerka doznała bardzo ciężkich obrażeń cielesnych i została umieszczona w szpitalu.

Natychmiast udałem się do Survilliers, gdzie po przeczytaniu raportu o wypadku w komisariacie policji, udałem się na miejsce wypadku, aby zbadać wóz. Samochód nie był prawie wcale zniszczony. Jeśli nawet wydarzył się tu jakiś wypadek, to nie musiał być poważny. W każdym razie o wywróceniu się samochodu nie mogło być mowy. Stan zaś rannej był bardzo groźny. Miała głęboką ranę ciętą w pobliżu prawej skroni, oraz dostała silnego wstrząsu nerwowego.

Kapitan L. , który również natychmiast przybył na miejsce wypadku, był niemniej zdziwiony niż ja, gdy zbadał samochód

Ustaliwszy to wszystko wsiadłem do mojego wozu i ruszyłem w stronę Paryża. Nagle wiedziony jakimś instynktem zawróciłem i po raz drugi podjechałem do samochodu panny Marii Luizy.

Policjanci usunęli go na skraj drogi. Otworzyłem drzwiczki, przeprowadziłem w nim rewizję i pod jedną z poduszek znalazłem zmiętą kartkę papieru. Był to list pisany bardzo drobnymi literami. Nie chcąc go czytać tutaj na miejscu, wsunąłem go do kieszeni, aby zaznajomić się z jego treścią dopiero w Paryżu.

Po przybyciu do Paryża przeczytałem go uważnie. Był on pisany po niemiecku i był następującej treści:

„Droga Elzo. Pisałem do ciebie już dwa razy, a ty nie raczysz mi nawet odpowiedzieć. Wiem, że kpisz ze mnie od chwili, gdy znalazłem tego pięknego oficerka. Radzę ci jednak mieć się na baczności, ponieważ moja cierpliwość ma również swoje granice i postanowiłem dłużej nie czekać.

Napisz do mnie i zakomunikuj, co zamierzasz robić. Zrozum bowiem, że nie mam zamiaru być dłużej pokornym narzędziem w twoim ręku i cierpieć przez ciebie. Uczynię wszystko co będzie leżało w mojej mocy, aby pomścić ból, jaki mi wyrządziłaś.

Również i szef jest wściekły na ciebie. Oświadczył, że jeśli w najbliższym czasie nie przyślesz mu jakiejś wiadomości, zawiadomi o twoim postępowaniu władze centralne".

List ten, który był raczej ostrzeżeniem, był podpisany przez niejakiego Rudolfa, mieszkającego w pensjonacie przy ulicy Ordener.

Po przeczytaniu listu od razu postanowiłem przystąpić do działania. Wskoczywszy do taksówki, udałem się pod wskazany adres. Był to jeden z tych hoteli, który nie należał do najbardziej podejrzanych, ponieważ wszystkie jego okna wychodziły na ulicę, ale był przeznaczony dla specjalnej klienteli. Widok jego nie wzbudzał jednak wielkiego zaufania. Napis w przedpokoju zrobiony najprawdopodobniej ręką dziecka oznajmiał, że „kancelaria" znajduje się na pierwszym piętrze.

„Kancelaria" ta wywierała dość niesamowity widok. Był to wielki brudny pokój w którym obok zmięty niezbyt czystej bielizny znajdowały się garnki, a na stole towarzystwa przyborowi do pisania dotrzymywała sałata

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Tak czasem bywa...

Jak przyczyniłem się do odkrycia nowej gwiazdy

Było to tak. Eugeniusz Bodo przystąpił do realizacji nowego filmu. Cała praca wstępna była już dokonana, wszystko przygotowane do najdrobniejszych szczegółów. Brakło tylko artystki, która by zagrała rolę główną...

Zapytacie, jak to się mogło stać? Sprawa jest prosta. Producent, wiele tygodni przed rozpoczęciem realizacji zaangażował jedną z popularnych aktorek młodego pokolenia. Trzeba było czekać na wykończenie scenariusza, na dokonanie projektów dekoracji, na zwolnienie atelier. Czas szybko uciekał, tymczasem wspomnianej artystce wyznaczono próby w teatrze.

Zrobił się gwałt. Próby teatralne trwają niemal całe przedpołudnie. Jakże tu mówić o pracy w atelier? Trzeba było zrezygnować z tej artystki. Ale skąd wziąć inną, która by: opowiadała, warunkami, nie miała prób, była utalentowana, młoda i inteligentna, nie licząc wielu jeszcze kłopotliwych pytań, jakie sobie stawiał reżyser i producent. Byli zrozpaczeni.

W tym stanie ducha zastałem tych dwóch dżentelmenów pewnej niedzieli w mieszkaniu Bodo.

— Radź-że — wrzeszczał na mnie wściekły Bodo. — Jutro zdjęcia, dekoracja gotowa, personel techniczny zamówiony, każdy dzień zwłoki kosztuje grube tysiące. Przecież tak dobrze znasz cały świat artystów...

— A jakaż to rola — zapytałem z sercem pełnym niepokoju, spoglądając na ciężki lichtarz, jaki Bodo trzymał w ręce.

Gdy mi odpowiedzieli, zacząłem rzucać propozycje. Jedno nazwisko za drugim. Za każdym razem: „nie". Ta za stara, ta za młoda, inna za wysoka, piąta znów nie w tym typie. Aż wreszcie krzyknąłem:

Jeśli ta wam nie odpowiada, to pytajcie kogo innego. Umywam ręce...

— To imię, to imię — stanęli nade mną obaj i zaśpiewali, jak Cania w „Pajacach".

— Wanda Bartówna.

Zapadła cisza. Długa, ciężka cisza. Dżentelmeni spojrzeli po sobie, coś mruknęli pod nosem. Wreszcie rzucili:

— Gdzie jest?

Była niedziela — jak już powiedziałem — a w Teatrze Kameralnym szła wówczas na popołudniówce sztuka „Głębia na Zimnej". Właśnie w tej sztuce Bartówna grała rolę główną. Pojechaliśmy do teatru. Po pierwszym akcie obaj panowie orzekli „O key", a po drugim akcie Wanda Bartówna już miała grubszą zaliczkę. Nazajutrz o 7 rano była na planie.



Oto nowonarodzona gwiazda Wanda Bartówna.

I co się okazało? Zza kulis produkcji tego filmu dochodzą o Bartównie najlepsze wiadomości, a Bodo zaciera ręce z zadowolenia. Podobno udała się, jak tylko można było sobie wymarzyć.

Zresztą zobaczymy. Już niedługo jej film wchodzi na ekrany. M.S.

Sensacyjne nowinki zza Oceanu

Pamiętacie Charlesa Farrela, bohatera filmu „Siódme niebo". Po dłuższej przerwie gwiazdor ten wystąpi wspólnie z Chirley Temple w filmie komediowym. W drugim filmie Farrel będzie partnerem aż trzech gwiazdek: Alice Faye, Nancy Kelly i Constance Bennet.

—o—

„Narzeczony" Grety Garbo, znakomity muzyk Leopold Stokowski zaangażowany jest przez Walta Disney'a do zilustrowania nowego, wielkiego filmu rysunkowego p. t. „Römans Fauna".

—o—

Pamiętacie młodocianego aktora Tommy Kelly, bohatera czarującego filmu „Przygody Tomka Sawayera". Otóż aktor ten niebawem zagra w nowym filmie, którego akcja rozgrywa się w cyrku.

—o—

Henry King w agonii... Taka smutna wiadomość nadeszła z drugiej półkuli. Znakomity reżyser, twórca filmów „Chicago" i „Szalony chłopak" znajduje się w szpitalu w Los Angelos po zakażeniu krwi, które było następstwem zranienia w aterier.

—o—

Wtajemniczeni utrzymują, że nie zdarzyło się dotąd, aby obsadzenie jakiejkolwiek roli w filmie budziło tyle zainteresowania, wywołało tyle sprzeciwów, różnic zdań i konkurencyjnej zawiści, jak rola czołowa w filmie „Przeminęło z wiatrem". Wystarczy powiedzieć, iż wytwórnia, która film ten zamierza zrealizować otrzymała ni mniej ni więcej, jak 100.000 listów z różnymi propozycjami.

Kto kandydował do tej roli? Najlepsze i czołowe artystki amerykańskie: Betty Davis, Katarzyna Hepburn, Miriam Hopkins, Margareta Sullawan, a nawet Norma Shearer.

Sukces odniosła inna. Zgadnijcie kto! Oto — rolę tę otrzymała Paullette Goddard, niedawna „narzeczona" Charlie Chaplina. Ona właśnie będzie bohaterką tego filmu, który nazywa się Scarlette O'Hara

„Jutro studio nieczynne"

(z okazji zbliżających się świąt)

— How about tomorrow? (Jak będzie jutro?).

— What? (Co?) — wrzasnął reżyser niespodziewanie.

— Jutro? Czy pan nie wie, że jutro trzeba szykować studio?

— Szykować? Po co?

Zdziwiony ton wskazywał, że pytający nie orientował się w zwyczajach studia. Musiał pracować dopiero kilka miesięcy, w każdym razie nie cały rok, bowiem gdyby pracował dłużej, nie pytałby o tak zasadniczą sprawę, jak o to, co będzie „jutro" — w wilię Bożego Narodzenia!

Jutro... Nie wszyscy wiedzą ,nawet w samym Hollywood, jak bardzo uroczyście obchodzone jest Boże Narodzenie w studiach amerykańskich wytwórni.

Jutro — czy to dzień świąteczny, czy zwykły, jest dla pracownika wytwórni dniem pracy, może nie w studio samym, ale wobec tego, że pracy nie przerywa się ani na moment, często trzeba właśnie w świąteczne dni najwięcej pracować. Niemiłe to, często przykre i co najważniejsze, dla ludzi religijnych wręcz obraźliwe. Ale Ameryka nie zna sentymentu. Jeśli nie chcesz pracować w studio, proszę, szanujemy twe zapatrywanie, zrób to dziś w nocy, rób kiedy chcesz, ale zrób — powiadają Amerykanie. Robi się więc, robi się nocą, za dnia, kiedy można i ile można, byle dzień świąteczny był wolny, byleby można było wiedzieć i czuć, że to święto.

Inaczej jest w Boże Narodzenie. To święto obchodzone jest ze specjalnym nabożeństwem przez wszystkich.

W przeddzień Bożego Narodzenia, w olbrzymich halach, w gabinetach, w pracowniach i biurach studia panuje szczególne podniecenie. Szykuje się święto.

Choinka przybrana w wyszukany sposób, olbrzymie stoły ze smakołykami wszystkich krajów, słodycze, trunki etc. zgromadzone w wielkich pokojach dają bardzo słabe wyobrażenie o nastroju jaki panuje.

Mistrzem ceremonii i dobrym duchem wszystkich poczynań jest W. S. Van Dyke, który (mówimy o studio Metro - Goldwyn - Mayer) ma dyspozycje od szefa produkcji, Louis B. Mayera, „nie żałować pieniędzy" To też nie żałuje. Studio zamienia się zwolna w olbrzymie, ale mimo to przytulne miejsce, które które zgromadzić ma wszystkich robotników, pracowników, urzędników, artystów, reżyserów, scenarzystów, producentów i innych zatrudnionych przy realizacji filmów, bez względu na stanowisko.

Demokracja kompletna, idealna — oto jak nazwać można to rzeczywiste zbratanie najwyższych szefów i najniższych, niewykwalifikowanych robotników.

Przejdźmy się po salach, przypatrzmy temu, co się dzieje w ten czas, który popularnie nazywa się „jutro studio nieczynne". „Jutro studio nieczynne" — to zazwyczaj symbol jakichś przeszkód spowodowanych czy to chorobą, czy jakąś katastrofą, czy specjalnym wypadkiem. W tym jednym wypadku powód jest radosny: BOŻE NARODZENIE.

W wydziale propagandy, w miejsce piętnastu normalnie pracujących maszynistek znajduje się obecnie pokój przeznaczony na chowanie podarków. Oczywiście, każdy w głębokiej tajemnicy przychodzi do szefa propagandy z prośbą, by jego prezenty były schowane jak najdyskretniej. Ale nic nie pomaga. W pół godziny później całe studio wie, kto co przyniósł, komu, dlaczego, i snują się już domysły, wnioski, obliczenia, powstają plotki, zazwyczaj zupełnie pozbawione złośliwości.

W dziale artystycznym jest obecnie skoncentrowana prawdziwa praca. Tu się sporządza specjalne dekoracje i snuje projekty „jakby było lepiej, tak czy tak".

W wydziale rachunkowym leniuchują patentowane nieroby, markujące ciężką pracę. Ale znamy się na tym, niech tylko Van Dyke, Clark Gable albo sam Mayer coś spostrzegą, wnet idzie prawdziwa praca, polegająca na telefonowaniu i posyłaniu po zakupy.

Olbrzymia hala Nr. 1, największa w studio zajęta jest przez robotników, którzy pod kierownictwem inżynierów architektów przystrajają ją jak można najpiękniej, by te parę godzin wspólnie przez wszystkich spędzonych pozostawiło jak najmilsze wrażenie.

Urządza się więc chóry, gdzie oczywiście prym wodzą: Jeanette MacDonald i Nelson Eddy. Szykuje się niespodzianki. Ale nie zapomina się również o bardzo pożytecznych i ze szlachtnych pobudek płynących zamiarach. Zaprasza się mianowicie biedne dzieci, którym studio urządza specjalną gwiazdkę.

W tym roku honor rozdawania prezentów przypada Normie Shearer. Nie będę już opisywał samej uroczystości. Wszystkim nam jest ona jednako bliska i nie trzeba koniecznie słów, by po tym śmiało powiedzieć: pięknie było.

Nasz konkurs filmowy

Nowy zastęp „konkursowiczów" poszedł na „plan"...



Żena Garwolewska



Stanisław Kopulski



Helena Modrzyńska

Przyrzekliśmy — dotrzymujemy słowa. Bez długich wstępów, bez zbytecznych komentarzy (bo fakty mówią za siebie) — podajemy dziś listę uczestniczek i uczestników Konkursu, zaangażowanych do wytwórni „Warszawskie Towarzystwo Filmowe" do współpracy w filmie „O czym się nie mówi".

Oto ona:

Żena Garwolewska
Helena Modrzyńska
Grażyna Pacińska
Liliana Balcerzakówna
Maria Sosińska
Lucyna Góralkiewiczówna
Zofia Krzemińska
Halina Sobczyńska
Roman Różyc
Zygmunt Mioduszewski
Stanisław Mickiewicz
Stanisław Kopulski
Stanisław Kopulski
Henryk Świerczyński

Jakie role przeznaczy im reżyser Mieczysław Krawicz — trudno w tej chwili powiedzieć. Szczegóły podamy w swoim czasie.

Ale to nie wszystko. Jeszcze do tej wytwórni skierujemy szereg osób, które otrzymają od nas imienne zaproszenia.

Również niebawem podamy skład zespołu, jaki będzie zaangażowany przez wytwórnię „Parlo-Film" do filmu „Dr. Murek".

Dziś reprodukujemy 5 fotosów, wyróżnionych przez Komitet Redakcyjny.

Specjalna obsługa konkursu filmowego

Kazimierz Łukomski, Wilno: Fotografia zakwalifikowana. Pozdrowienia. Musi się Pan uzbroić w trochę cierpliwości. A co będzie, jeśli Pana wezwą na zdjęcia. Koszt przyjazdu będzie niewspółmierny do zarobku jednego, czy dwóch dni zdjęć.

Julian Różański. Fotos Pana został zakwalifikowany. Proszę cierpliwie czekać na rezultat, czy przejdzie Pan do wybranej plebiscytem pięćdziesiątki.

E. Pałczyński: Wystarczy spojrzeć na numer bieżący listy zakwalifikowanych, aby zdać sobie sprawę z ilości zgłoszeń, jakie nadeszły do Redakcji. A wiemy wszyscy, że zakwalifikowanych jest zaledwie 65 proc. zgłoszeń. W tych warunkach pośpiech jest niemożliwy. Musi Pan to zrozumieć i czekać cierpliwie. Pozdrawiam.

Jurewiczówna Helena, Wilno: Droga panno Helenko, proszę mi wierzyć, że wszystkie listy — bez wyjątku — czytuję z całą uwagą. To samo list Pani, za który dziękuję. Rzecz jasna, że ta nowa fotografia jest o wiele lepsza od poprzednich. Bardzo się podobała i mnie i Komitetowi Redakcyjnemu, tak dalece, że natychmiast poszła do skliszowania. Szkoda, że Pani nie mieszka w Warszawie. I porozumienie byłoby łatwiejsze i korzyści dla Pani o wiele większe. Zdarza się przecież, że nagle trzeba przedstawić się reżyserowi lub producentowi, który upatrzył sobie daną fotografię, — a Pani daleko. Proszę jeszcze mi napisać — kiedy Pani zrobiła tę nową fotografię. Serdecznie Panią pozdrawiam.

Jadwiga Radzikowska, Wilno: Skąd rozgoryczenie? Jedna z fotografij została zakwalifikowana. Bardzo się wszystkim podobała.

Eleonora Miodzińska. Fotografia zakwalifikowana

Z urzędu podejrzani o... złodziejstwo

System ochrony mienia państwowego, który musi być zniesiony

Staliśmy przy samej rozdzielni na stacji Warszawa — Czyste, gdy mój rozmówca robotnik czasowo — dzienno — płatny na P. K. P. wskazał mi ręką kierunek magazynu węglowego, obok którego przechodził kolejarz i rzekł:

— Niech pan tylko spojrzy. Najporządniejszy pod słońcem człowiek. Znam go bardzo dobrze. A widzisz pan, swoim porządkiem wezmą go za złodzieja, zaczepią i zrewidują...

Czekaliśmy nie długo. Kolejarz zbliżył się powoli do strażnika kolejowego, zatrzymał się na jego rozkaz, a potem... zaczęła się rewizja jego walizki, w której normalnie nosi do pracy śniadanie, obiad, czasem cały nawet posiłek dzienny, skoro z góry wiadomo, że w ciągu całego dnia nie będzie gdzie pójść na obiad, albo po prostu nie będzie kiedy...

— Po co tę dziwną rewizję przeprowadzają? — zapytałem po chwili.

— Po co? Ano po to, że muszą sprawdzić czy nie jest złodziejem i czy w walizkę nie nakradł kolejowego węgla...

Po chwili zatrzymano drugiego kolejarza, potem trzeciego, czwartego i tak bez końca. Każdy pracownik kolejowy, który przechodził przez tory zatrzymywany był przez strażnika kolejowego i przez niego rewidowany, jako z góry podejrzany. Każdy pojedyńczo i wszyscy w czambuł razem podejrzani o złodziejstwo, o kradzież mienia państwowego.

— Potem człowiek się do tego przyzwyczaja — mówił czasowy dzienno-płatny robotnik kolejowy—czasem to się nawet ogląda dlaczego mu jeszcze do koszyczka czy walizeczki nie zaglądali, ale to jest bardzo przykre. Człowiek się po prostu czuje jak złodziej...

NA WARTOWNI POCZTOWEJ

Kilka dni potem, w towarzystwie wartownika pocztowego taliśmy w gmachu urzędu pocztowego. Wartownik rozmawiał z nami, rozglądał się tylko i w pewnej chwili powiedział uprzejmie:

— Niestety muszę już kończyć rozmowę, bo to warsztaty kończą właśnie robotę i muszę kontrolować.

Zamiast logicznego pytania, „co i kogo kontrolować", stanąłem obok i przyglądałem się.

Pierwszy robotnik przeszedł, drugi, trzeci, piątego jednak zatrzymał. Przyjrzałem się dlaczego, ale w tej samej chwili wartownik zadawał już pytanie:

— Przepustkę pan na to ma?

Robotnik pocztowy okazał ja kiś kwitek i odszedł.

Siódmy znów niósł jakąś paczkę w ręku więc go zatrzymali, jedenasty niósł jakieś zawiniątko więc też go zatrzymali, ale ten właśnie jedenasty nie miał przepustki, więc zabrali go na wartownię.

Wartownik, jak gdyby oczekiwał moich pytań, zbliżył się po chwili i mówił sam:

— Tak, proszę pana! Każdemu trzeba spojrzeć na ręce i tak ogólnie rzucić wzrokiem czy czasem czegoś nie przenosi...

— A co by mógł przenieść? — zapytałem.

— Aaaa! Różnie! Patrzeć jednak trzeba. Przykazali. Za to zresztą płacą, żeby pilnować przed złodziejami, izby nie kradli...

PRZYKRE!

Po krótce tu naszkicowany system jest doprawdy ogromnie przykry i niegodny dobrego imienia człowieka pracującego. Kto się dostał na służbę państwową, kto uznany był za odpowiedniego do tej służby, (a przed przyjęciem bada się przecież przeszłość robotnika, jego służbę wojskową, jego opinię w ciągu całego życia i t. d.). nie powinien być w tak strasznie jawny sposób podejrzewany o instynkty złodziejskie, po prostu o kradzież!...

Zdajemy tu sobie doskonale sprawę, że mienie państwowe jako dobro ogólne musi być bardzo strzeżone, aby nie znalazły się ręce, które by pomniejszyć pragnęły nasz majątek przynajmniej o jedną śrubkę tylko, ale doprawdy nie w ten sposób tę kontrolę należałoby przeprowadzać, jak się to czyni obecnie.

Trudno nam, nie znając stosunków administracyjnych, ani w kolejnictwie, ani w innych przedsiębiorstwach o charakterze państwowym, dawać rady co do naprawy tej kontroli, ale ten system rewizji i traktowania każdego jak złodzieja jest z każdej strony niegodny i zapewne pokutuje jeszcze jako przykra pozostałość po zaborcach, którą wyrwać trzeba z korzeniami!

Broszura o junakach

W tych dniach wyszła z druku niezmiernie interesująca broszura p. t. „Co to są junackie hufce pracy? Co dają Polsce i młodzieży".

Broszura przedstawia na wstępie przyczyny gospodarczo - społeczne, które doprowadziły do zorganizowania służby pracy w Polsce, następnie charakteryzuje wszechstronnie organizację Junackich Hufców Pracy, dalej zaciąg do J. H. P., przebieg służby junackiej i żeńskie osiedla, a na koniec przechodzi do służby pracy maturzystów i jej doniosłego znaczenia narodowo - społecznego.

Zmiany w rządzie sowieckim

po dymisji Jeżowa

MOSKWA. Po dyskusji Jeżowa — jak należało się spodziewać — nastąpiła reorganizacja rady komisarzy ludowych Z. S. R. R.

Wedle doniesień urzędowych zwolniony został ostatnio ze stanowiska Komisarza gospodarstwa kołchoźniczego Jurkin, na miejsce którego mianowano Lobanowa.

Komisarzem przemysłu lekkiego na miejsce dotychczasowego komisarza Szestakowa mianowano Akaimowa, a zastępcą jego Murawiewa.

Od czasu uformowania obecnego rządu, t. j. od stycznia br. jest to 15 z kolei zmiana w składzie rządu. 6-ciu zwolnionych komisarzy stanie w najbliższym czasie przed trybunałem wojennym, oskarżonych o działalność antypaństwową.

Na ławie oskarżonych zasiądą b. komisarz floty Smirnow, b. komisarz komunikacji Bakulin, b. komisarz przemysłu drzewnego Ryskow, b. komisarz transportów wodnych Pachamow, b. komisarz obstalunków wojskowych Popow i zastępca prezesa rady ludowych komisarzy Czubar.

Kolonie w Rodezji i Ugandzie

dla uchodźców żydowskich

HAGA. W przyszłym tygodniu wyjeżdżają do Rodezji i Ugandy przedstawiciele między narodowego żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego celem zbadania terenów, zaofiarowanych na sprzedaż, celem osiedlenia uchodźców żydowskich.

Jak donosi agencja Reutera — żydowskie towarzystwo kolonizacyjne, dzięki poparciu bankierów europejskich i amerykańskich, rozporządza dostateczną ilością funduszów, by móc zakupić wielką ilość gruntów w Afryce.

Worek kukurydzy za dezertera

Tajna radiostacja na Rusi Podkarpackiej

UNGWAR. Od kilku dni działa na Rusi Podkarpackiej tajna stacja radiowa, której audycje są doskonale słyszane na falach Pragi i Bratislawy, przeważnie w godzinach wieczornych.

Stacja ta zapowiada się jako „niezależna karpatoruska stacja radiowa" i jak wynika z treści jej audycji obrała sobie za cel bezwzględną walkę o prawa narodu karpatoruskiego do samostanowienia.

Celem nakłonienia ludności do wyłapywania względnie wydawania dezerterów wojskowych, władze na Rusi Podkarpackiej rozpisały specjalne nagrody, wyznaczając worek kukurydzy za każdego zbiega.

Ustalenie nagrody w naturze świadczy dobitnie o głodzie, panującym wśród ubogiej ludności góralskiej na Rusi Podkarpackiej.

Specjalista

„od podwyższania ludzi"

26-letni Józef Burger posiada biuro na 2067 Third Avenue w Nowym Jorku. Na drzwiach jego biura wisi tabliczka z następującym napisem: „Czy chce pan(i) być wyższym(ą). I rzeczywiście wiele osób chce być wyższymi, ponieważ codziennie kilkadziesiąt osób ze wszystkich sfer społeczeństwa odwiedza biuro mister Burgera.

W jaki sposób udaje się Burgerowi ta niezwykła i szczególna sztuka? W bardzo prosty sposób: zapisuje swoim pacjentom obuwie ze specjalnymi korkowymi wkładkami i wskutek tego człowiek wzrasta o pięć do piętnastu centymetrów. Najciekawsze jest to, że nikt nie potrafi zauważyć jego tricku i wszyscy się dziwią nagłemu „podniesieniu się" wzrostu jego klientów. Obsługiwanie klientów odbywa się na drodze ściśle poufnej i z tego względu tajemnica nagłego podniesienia się wzrostu niskich osób nie może wyjść na jaw.

Przedsiębiorstwo to kwitnie i napływa doń coraz więcej klientów, z których większość przybywa z prowincji. Jak już wspomnieliśmy, zgłaszają się do Burgera ludzie ze wszystkich sfer i warst, którym niski wzrost przeszkadza w pracy zawodowej. Oto zgłasza się na przykład portier, który ze względów zawodowych pragnie wkładki podnoszące go o 10 centymetrów. A oto pewna zakłopotana nauczycielka, która wskutek niskiego wzrostu nie może wzbudzić do siebie szacunku swoich uczennic i pragnie być wyższa.

Jednym z najlepszych klientów Burgera jest pewien fotografista nowojorski, który niedawno nabył znów sto sztuk rozmaitego rodzaju wkładek. Zapytany w jakim celu jest mu potrzebna taka wielka ilość wkładek, odparł, że jako człowiek pełen współczucia i poczucia estetycznego nie może znieść gdy przychodzi do jego zakładu rozpromieniona para nowożeńców i gdy mąż jest o kilka centymetrów niższy od żony. Ofiaruje mu więc wkładkę. Dzięki temu robi piękne fotografie ślubne, a następnie otrzymuje od nowożeńców listy dziękczynne.

Komunikacja przez Biegun Północny

otwarta zostanie przez lotnictwo sowieckie

MOSKWA. W dniu wczorajszym sowieckie biuro marynarki cywilnej oficjalnie zakomunikowało, iż zamierza uruchomić regularną komunikację na trasie Moskwa — Nowy Jork via Biegun Północny.

Komunikacja odbywać się będzie na samolotach M 3435 zaopatrzonych w 3 silniki o sile tysiąca koni każdy. Samoloty te mogą wziąć na pokład 32 pasażerów oprócz obsługi i pilotów.

Samoloty zostaną wypróbowane z początku na trasie Moskwa — Władywostok. Obecnie wielkie zakłady samolotów w Moskwie przystąpiły do budowy kilku samolotów przeznaczonych dla projektowanej komunikacji.

Zbrodnicza akcja „rozpruwaczy"

Przeciął brzytwą prawy policzek

LONDYN. Policja angielska usiłuje wszelkimi środkami położyć kres zbrodniczej działalności rozmaitych „rozpruwaczy", którzy w ostatnich czasach coraz częściej pojawiają się w Anglii.

Po „wyczynach" „Kuby Rozpruwacza" z Hampshire skazano w poniedziałek w Manchester na 3 lata przymusowych robót 43-letniego mężczyznę, który podczas 2-minutowego milczenia, zorganizowanego w rocznicę zawieszenia broni napadł na pewną 22-letnią dziewczynę w Manchester i przeciął jej brzytwą prawy policzek, zadając głęboką ranę.

Krwawy zamach w Szanghaju

na podłożu politycznym

SZANGHAJ. Na terenie koncesji międzynarodowej w Szanghaju wydarzył się nowy incydent.

W poniedziałek o godz. 16-ej na ulicy Edwarda VII 2-ch Chińczyków napadło na przechodnia również Chińczyka. Wywiązała się strzelanina, w czasie której napastowany Chińczyk odniósł 3 rany w placy i szyję. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala. Sprawcy zamachu zbiegli z terenu koncesji międzynarodowej na teren koncesji francuskiej, lecz zostali ujęci przez policję francuską.

Istnieją uzasadnione poszlaki, że zamach został dokonany na podłożu politycznym.

ŻĄDAMY KOLONII!

„Dyskrecja w eterze"

oto nad czym pracował wielki wynalazca Marconi

Marconi był człowiekiem, który przez całe życie pracował sam nie pozwalając nikomu zajrzeć za kulisy swojej działalności. Nie pozostawił on też wiele notatek o swoich ostatnich pracach i wskutek tego nie tylko nie można ich kontynuować, ale nawet nic o nich nie wiadomo. Z tego też względu zaczęły o nich krążyć różnego rodzaju pogłoski. I oto przed kilkoma dniami pani Marconi, wdowa po wielkim wynalazcy, udzieliła prasie bliższych wyjaśnień o ostatnich pracach swojego genialnego męża.

Przede wszystkim zaprzecza temu, jakoby mąż w ostatnich latach swojego życia pracował nad wynalezieniem promieni śmierci. Pani Marconi zapewnia, że nigdy poważnie nie odnosił się do tej dziedziny. Natomiast bardzo gorliwie pracował nad wynalezieniem nowych fal, któreby wprowadziły dyskrecję w eterze. Marconi chciał dzięki nowym falom położyć kres pod słuchiwaniu poufnych wiadomości przesyłanych przez eter.

Następnie interesował się on sprawą produkowania sztucznego złota. Nie czynił jednak, jak alchemicy średniowieczni, przy padkowych doświadczeń, któreby miały go wyprowadzić na sposób produkowania złota. Zamierzał wydobywać złoto z wody morskiej.

Jak wiadomo, woda morska zawiera złoto w małej ilości i związek chemiczny, który jest trudny do rozłożenia. I właśnie Marconi pracował nad rozłożeniem tego związku. Czy był na drodze do osiągnięcia tego, nikt o tym się nigdy nie dowie, ponieważ swoją tajemnicę zabrał ze sobą do grobu.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Hrabia Berchtold wystosował do Serbii ultimatum, i mimo, że Belgrad przyjął główne żądania rządu austriackiego, polecił zerwać natychmiast stosunki dyplomatyczne. W tym czasie w Berlinie wydano następujący kłamliwy komunikat.

„Rząd Rzeszy — głosił ten kłamliwy komunikat — nie był wcale poinformowany o ultimatum, wystosowanym przez rząd austro-węgierski do rządu w Belgradzie. Rząd Rzeszy oświadcza niniejszym, że nie ma zamiaru mieszać się do konfliktu między Austrią a Serbią.

Wiadomość o tym, jakoby rząd Rzeszy wiedział rzekomo lub inspirował rząd austriacki do wysłania tegoż ultimatum, jak również wiadomości szerzone o tym, jakoby rząd niemiecki był o tym ultimatum uprzednio powiadomiony, są z gruntu fałszywe i pozbawione wszelkich podstaw".

W tym samym czasie, gdy niemiecki minister spraw zagranicznych ogłosił swój kłamliwy dokument, czynił szef sztabu niemieckiego Moltke ostatnie przygotowania do uderzenia na Belgię i Rosję...

Pożar wybuchł. Czy znajdzie się choćby jeden człowiek, który w obliczu pierwszych płomieni, będzie usiłował je ugasić, zanim nie ogarną one całego gmachu europejskiego?

— — — — — — — — — — — —

Stary cesarz austro - węgierskiej monarchii siedzi zamyślony, otulony w ciepły wełniany szlafrok, w swym fotelu. Co prawda, na dworze jest upalne lato. Słońce, jak siewca w polu, rozsypuje wokoło swe ciepłe promienie, — ale osiemdziesięcio-czteroletni starzec nie czuje lata. Zimno mu dokucza, dreszcz przebiega jego ciało. Gdybyż się znalazła młoda dziewczyna, która oddałaby starczą krew swoim młodym ciałem, jak to czyniła owa młoda Judejka na dworze sędziwego króla Dawida!

Obok cesarza znajduje się właśnie teraz młoda córka hrabiego Hoyosa, która opiekuje się ostatnio starcem: siedzi obok niego i czyta mu biblijne dzieje młodej dziewczyny, która swym ciałem ogrzała starczą krew króla Dawida.

Franciszek dał znak ręką, by przerwała czytanie.

— Ile masz lat, Lotchen? — zapytał.

— Dziewiętnaście ukończyłam, proszę Waszej Cesarskiej Mości.

— Dziewiętnaście lat?... Mając osiemnaście lat. byłem już cesarzem — odezwał się smutnym, cichym głosem Franciszek Józef.

Milczy przez chwilę i poprzez nawpół opuszczone powieki przygląda się hrabiance. Jaka ta dziewczyna jest piękna, jakież ma szlachetne rysy. Policzki jej tchną świeżością. jabłka, dopiero co zerwanego z drzewa. Jaka czerwień i młodzieńcza namiętność spoczywa na jej wargach. A jak piękne, małe są jej dłonie! Lotchen...

Piękne wyciosana, młodzieńcza dłoń dziewczęcia poczęła drżeć, gdy poczuła oślizgłą, zimną, chropowatą rękę starego cesarza... Było jej dziwnie przykro odczuwać jej dotknięcie, przypomina jej bowiem starość i zbliżającą się śmierć...

— Lotchen...

— Czy Wasza Cesarska Mość każe czytać dalej?

— Nie, dziecko, zbliż się do mnie, usiądź tu, przy mnie...

Dziewczyna spogląda zdumiona na cesarza. Hm, jakiż on jest dzisiaj dziwny, jej monarcha... Nigdy jeszcze tak czule do niej nie mówił, nigdy jej jeszcze nie pogłaskał... Nie wyobrażała sobie, aby Jego Cesarska Mość, człowiek w tak podeszłym wieku mógł spoglądać tak pożądliwym wzrokiem... A tę zmianę stosunku odczuwa w jego dotknięciu, w każdym jego ruchu... Co się z Jego Cesarską Mością mogło stać?

Przykro jej, gdy owłosioną ręką głaszcze świeżą, jedwabistą cerę jej policzka. Nie chciałaby tu dłużej pozostać. Ale równocześnie żal jej starego cesarza, który przecież nie ma bliskich, jest pozbawiony opieki...

— Czy Wasza Cesarska Mość każe czytać dalej? — powtórzyła pytanie.

— Czytasz przecież! — powiedział szeptem cesarz.

Spogląda na niego zdziwiona. Czyżby starość zmąciła jego świadomość?

— Wasza Cesarska Mość myli się, nie czytam już...

— Jestem cesarzem, w podeszłym wieku, a ty jesteś młodą dziewczyną... Tak, jak to przeczytałaś w biblii... — na twarzy starego cesarza ukazał się uśmiech, który dziwnie zmienił jego twarz, zoraną zmarszczkami.

Lotchen roześmiała się cicho:

— Tak... To prawda...

Ale nie kończy zdania... Czy ma wyjaśnić cesarzowi, że nie przybyła tu w tym charakterze, co owa biblijna dziewczyna? Przyszła tylko, aby zaopiekować się starym monarchą, poczytać mu, posłuchać jego opowiadań, opowiedzieć mu ostatnie nowiny, szczegóły z życia rodziny...

— Lotchen, nie pamiętam, kto, ale opowiadano mi o tym, jak to osiemdziesięciotrzyletni Goethe zakochał się w szesnastoletniej dziewczynce... — cesarz wypowiedział ostatnie słowa jakimś dziwnym, ochrypłym głosem.

Lotchen zadrżała.

— Wasza Cesarska Mość wie o tym, że poeci nie starzeją się nigdy...

— Lotchen, a czy cesarze starzeją się?... Cesarze również nie starzeją się?... — nie wypuszcza cesarz jej dłoni, głaszcze ją łagodnie.

— Być może, również nie... Nie wiem...

— Wiesz, Lotchen, gdym był w twoim wieku, pokochałem dziewczynę zupełnie podobną do ciebie... Złotowłosą, jak ty... Ach, czemu jeszcze medycyna nie wynalazła środka, aby starcy mogli odmłodnieć...

Lotchen zamilkła. Łzy potoczyły się z jej oczu Stary cesarz bredzi. Dziecinnieje.

— Lotchen, powiedz mi, ale to szczerze, kogo kochasz?... Każda dziewczyna marzy przecież o kimś...

— Tak... — odrzekła i skromnie opuściła wzrok.

— A więc jesteś naprawdę zakochana?

Lotchen westchnęła.

— Czemu tak wzdychasz, moje dziecko? — ujął cesarz jej główkę i przytulił do siebie.

— Smutno mi, bardzo smutno... — głos jej brzmi tak dziwnie melodyjnie, śpiewnie, jak gdyby grała na strunach harfy.

— Czemu jest ci smutno, skoro jesteś zakochana... — głaszcze cesarz swą starczą dłonią jej jedwabiste włosy.

— Bo... Bo... On jest z dala ode mnie... Tęsknię za nim... A poza tym ojciec mój powiedział, że póki żyć będzie, nie zgodzi się, aby urodzona hrabianka poślubiła człowieka z mieszczaństwa, i to nie z naszego narodu... — łkając wyznała Lotchen.

— Ojciec twój ma rację.... Nie wolno dopuszczać do mezaliansu, nie wolno poniżać swego rodu... Sprowadza to tylko nieszczęścia... Gdyby mój nieszczęśliwy Rudolf nie był zakochał się w tej Wetserze... Ach... — westchnął cesarz.

W oczach Lotchen ukazały się ogniki gniewu. Oswobodziła główkę z dłoni cesarza, i odrzekła wzburzonym głosem:

— Ale niech Wasza Cesarska Mość pozwoli... Kocham tego człowieka... Do niego należę całą duszą... Wolałabym raczej umrzeć, aniżeli...

Nie zakończyła zdania, ukryła twarz w dłoniach:

— Któż to jest? — zapytał cesarz.

— Polak, proszę Waszej Cesarskiej Mości...

— Czy znam jego nazwisko?

— O, na pewno Wasza Cesarska Mość nigdy o nim nie słyszała... Poznałam go w Szwajcarii... W górach... Nazywa się Konrad Grywiński... A jaki to ciekawy człowiek!... Jaki piękny!...

(Dalszy ciąg jutro).

Pamiętaj o Pomocy Zimowej

50-lecie „klubu głupców"

Należą doń istotnie ludzie bardzo... naiwni

W tych dniach w „klubie głupców" w Londynie odbyła się podniosła uroczystość z okazji 50-letniego istnienia tego jedynego w swoim rodzaju klubu. Z okazji tej uroczystości przyjęto do klubu cały szereg nowych członków, którzy, jak to jest zaznaczone w statucie, znajdując się w kłopotliwej sytuacji — postąpili w bardzo głupi i naiwny sposób.

Przewodniczącym klubu jest pewien angielski arystokrata. który został przyjęty do klubu z powodu następującego przeżycia: Pewnego razu jechał pociągiem pośpiesznym i zachwycony krajobrazem przesuwającym się przed jego oczyma, oświadczył:

— Dałbym wiele pieniędzy, gdybym mógł dłużej podziwiać ten krajobraz.

Jeden z jego towarzyszy podróży usłyszawszy to, pociągnął za rączkę automatycznego hamulca i pociąg zaraz zatrzymał się. Sprawą tą zajął się personel pociągu i arystokrata musiał zapłacić za zatrzymanie pociągu wielkie odszkodowanie.

Nie byłoby jeszcze nic głupiego, gdyby przynajmniej arystokrata mógł za swoje pieniądze podziwiać krajobraz. Pieniądze zapłacił, a nie mógł wprowadzić w czyn swoich zamiarów ponieważ musiał załatwiać cały szereg formalności z kierownikiem pociągu, a gdy wszystko było załatwione i zapłacił grzywnę, pociąg ruszył z miejsca.

Cwiczenia Obrony Przeciwgazowej

na terenie m. Kielc

Kielce przeżywają obecnie emocję wojny. Na terenie miasta przeprowadzane są ćwiczenia obrony przeciwko nalotom samolotów nieprzyjacielskich, rzucających na miasto bomby gazowe.

Cwiczenia przeprowadzane są przez wojsko, które do obrony przeciwgazowej zorganizowało całe społeczeństwo.

Ludność m. Kielc powinna, w zrozumieniu własnego dobra podporządkować się instrukcjom wydanym przez odnośnych komendantów domów, a na ulicy przestrzegać porządku, ustalonego przez dowództwo ćwiczeń.

Tylko dobrze zorganizowane, uświadomione i karne społeczeństwo będzie zdolne do obrony przed niszczycielskim nalotem nieprzyjaciela.

Do Warszawy

Liga Popierania Turystyki organizuje z Kielc do Warszawy pociąg popularny Cenę przejazdu w obie strony wynosi 7 złotych.

Pociąg wyruszy z Kielc w niedzielę dnia 18 b. m o godzinie 4.50 rano, przyjazd do Warszawy o godzinie 9.08.

Odjazd z Warszawy nastąpi we wtorek dnia 20 b. m. o godzinie 0.40, przyjazd do Kielc o godz. 4.55

Zapisy już dziś należy zgłaszać w biurze „Orbis".

Salezjańskie Gimnazjum Krawieckie

powstanie w Kielcach

Wojewoda kielecki dr. Wł. Dziadosz zaprosił liczne grono osób z pośród społeczeństwa kieleckiego na zebranie organizacyjne w sprawie powołania do życia Obywatelskiego Komitetu Budowy Salezjańskiego Gimnazjum Krawieckiego w Kielcach

Posiedzenie zagaił p. wojewoda dr. Dziadosz, podkreślając wielkie zasługi wychowawcze i organizacyjne Zgromadzenia Salezjanów, którzy przygarnisją dzieci ulicy i ubogą młodzież, wychowując ją na dzielnych rzemieślników i obywateli kraju.

Aby dać wyraz zrozumienia szczytnego posłannictwa ks. ks. Salezjanów p wojewoda zwrócił się do zebranych, by poparli usiłowania powołania do życia Gimnazjum Krawieckiego, tworzą Komitet Obywatelski Budowy Salezjańskiego Gimnazjum Krawieckiego.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Ku czci Marynarki

Staraniem Sekcji Wychowania Morskiego Młodzieży w Kielcach — przy współudziale Szkolnych Kół LMK. odbędzie się dnia 18 grudnia rb. o godz 16-ej w sali Teatru Polskiego Akademia ku uczczeniu 20-lecia Marynarki Wojennej.

Kina kieleckie:

Czwartak Cyganka
Palace: Serce i perły
WF. i PW Paweł i Gaweł
Casino: Krzyk ulicy

Smiertelne przejechanie

Na szosie Siewierz — Częstochowa, 3 klm. od Siewierza szofer Mendel Leon, jadąc samochodem z nadmierną szybkością, w czasie wymijania grupki osób, zdążających do kościoła, zawadził tylnym wachlarzem o Nowaka Tomasza lat 42, zabijając go na miejscu.

Mendla zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

Krwawe porachunki

Bagnet w ręku wyrostka

Szeregowi z posterunku w Wielkanocy, pow. miechowskiego, na polach majątku Czuple ścigali kłusowników, którzy użyli broni palnej do ścigających ich policjantów, jednak nikogo nie zranili.

Kłusownicy w czasie pościgu, porzucili dubeltówkę która jak stwierdzono, pochodzi z kradzieży na szkodę Olszewskiego Adama z Dębieńca.

Ustalono, że ściganymi kłusownikami byli Franciszek i Piotr Łączni, mieszkańcy wsi Celiny, pow. olkuskiego, których ujęto.

Ujęcie kłusowników

We wsi Wierzbica Górna, gm. Sobków, pow. jędrzejowskiego, między Mrozowskim Stanisławem lat 19, i Motyczyńskim Józefem, lat 19, wynikła bójka, w czasie której Motyczyński pchnął bagnetem w szyję Mrozowskiego, zabijając go na miejscu.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., [illegible] za słowo. [illegible] w dziale drobnych 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł [illegible] bezpłatnych nie [illegible] a treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul.Sienkiewicza 32